

Piotr Z.

Postanowiłem opisać historię mojego pradziadka Zbigniewa

Postanowiłem opisać historię mojego pradziadka Zbigniewa. Jest to dziadek mojego taty od strony mamy. Zdecydowałem się opisać jego historię ze względu na to, że pradziadek żyje i mogę z nim porozmawiać. Mimo, że są to dla niego ciężkie wspomnienia, postanowił mi uchylić rąbka tajemnicy. Swoją wypowiedź zacznę od przedstawienia jego postaci.

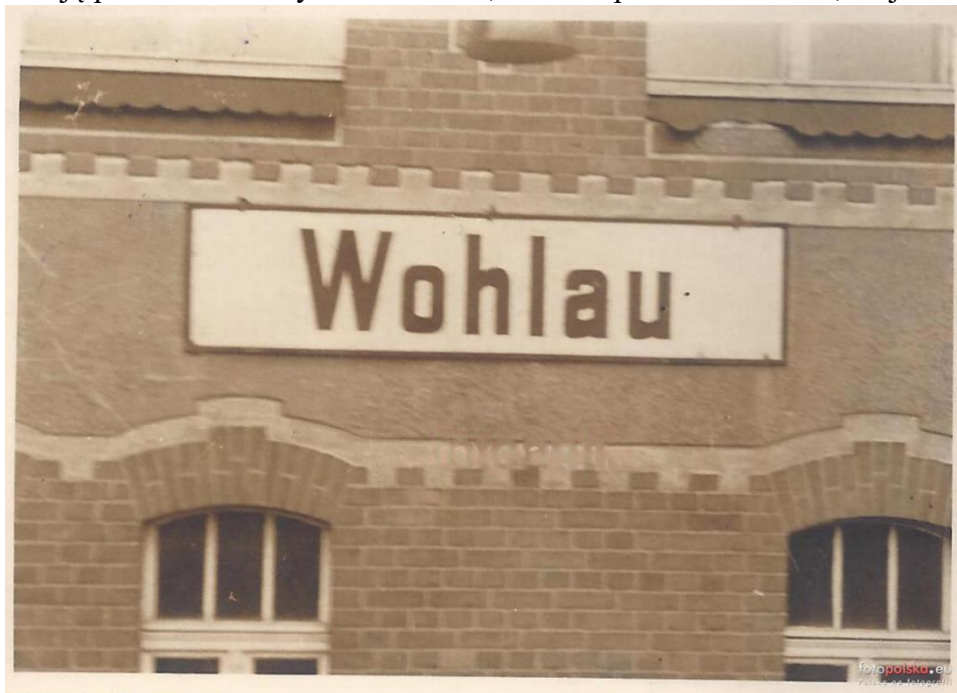
Mój pradziadek urodził się w 1938 roku. Mieszkał w swojej rodzinnej miejscowości Leszniowie. Niegdyś był to powiat Brody województwo Tarnopolskie. Teraz te tereny należą do Ukrainy, a dokładniej jest to teraźniejszy Obwód Lwowski. Mieszkał on z mamą Emilią, babcią Apolonią oraz siostrą Janiną, która żyje do dziś.

Jego ojciec Franciszek, przez sytuację jaka panowała wówczas w kraju, był zmuszony wyruszyć na wojnę, przez co nie mógł brać udziału w wychowaniu dzieci. W trakcie walk mój prapradziadek został schwyty i trafił do obozu pracy Auschwitz-Birkenau. Podczas pobytu w Oświęcimiu komendant SS podjął decyzję, iż ze względu na walory fizyczne jakimi charakteryzował się Franciszek, nie podzieli on losów pozostałych więźniów i nie zostanie od razu stracony i spalony w piecu krematoryjnym. Wydano rozkaz wywiezienia go na teren Niemiec, aby pracował na rzecz III Rzeszy.

W Leszniowie pradziadek Zbyszek mieszkał między dwoma Ukraińcami. Często bywało tak, że musieli oni wraz z mamą, babcią i siostrą uciekać do klasztoru, aby chować się przed banderowcami, którzy grasowali po nocy, grabili i mordowali Polaków. Wszyscy mieszkańcy Leszniowa narodowości polskiej chowali się wspólnie w klasztorze. Dzięki przewadze liczebnej oraz umiejscowieniu budowli skutecznie zniechęcali agresorów do ataku. Kiedyś zdarzyło się tak, że pradziadek wraz z rodziną nie zdążyli schować się w świątyni. Udało im się przeżyć tylko dzięki temu, że schronienia udzielił im sąsiad Ukrainiec, ryzykując tym samym utratą własnego życia i życia swojej rodziny. Niektórzy Ukraińcy pomagali Polakom, a inni zaś działali w oddziałach banderowskich. To właśnie oni zastrzelili wujka mojego pradziadka.

Pod koniec wojny mój niespełna 7 - letni pradziadek wraz z rodziną musiał opuścić tereny współczesnej Ukrainy, ponieważ banderowcy zaczęli okrążać wioski, podpalać domy oraz mordować ludzi. Polacy mieszkający tam nie mieli szans z bezwzględными i uzbrojonymi oddziałami ukraińskimi. Jediną szansą na przeżycie była ucieczka. W roku 1945 udali się oni z Leszniowa do oddalonych o 20 km Brodów. W trakcie ucieczki pradziadek wraz z rodziną natknęli się na banderowców, którzy chcieli pozbawić ich życia. Ocaleli tylko dlatego, że dowódcą oddziału okazał się sąsiad, który ich rozpoznał. Wydał on rozkaz puszczenia ich wolno. Gdyby nie ten zbieg okoliczności cała rodzina zostałaby rozstrzelana w lesie. Kiedy dotarli do Brodów, wsiedli do wagonów i wyemigrowali na Ziemię Odzyskane. Nie wiedzieli, dokąd jadą i co ich spotka.

Swoją podróż zakończyli w Wołowie, obecnie powiat wołowski, województwo dolnośląskie.



Fotografia dworca kolejowego w Wołowie

Tam zamieszkali w pustostanie, który został opuszczony przez Niemców. Na początku pradziadek mieszkał tylko z mamą, babcią i siostrą, rok później z Niemiec wrócił jego ojciec. Przybywając do Polski w czerwcu 1945 roku, pradziadek miał zaledwie 7 lat. W Wołowie uczęszczał do szkoły podstawowej, a następnie do szkoły zawodowej w Brzegu Dolnym. W 1958 roku po ukończeniu szkoły na kierunku elektryk został powołany do wojska. Szkolił się w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Warszawie. Nauczył się tam operowania radiostacją, nadawania sygnału oraz alfabetu Morse'a.



Fotografia pradziadka z kolegą w Warszawie - KBW

Następnie został przeniesiony do jednostki w Jeleniej Górze. Ze względu na swoje wysokie umiejętności posługiwania się przyrządami komunikacyjnymi został radiotelegrafistą.



Fotografia pradziadek z kolegami i radiostacją (po prawej stronie) jednostka wojskowa w Jeleniej Górze



Fotografia pradziadka podczas zimy w Jeleniej Górze

Po zakończeniu służby w 1960 roku pradziadek przyjechał do Lubina. Osiedlił się w nieistniejącym dziś domku obok małego kościoła i rzeki. Kiedyś stały tam domy, a obecnie znajduje się tam parking oraz skwer przy kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Mieszkał tam sam do 1961 roku. Następnie przeprowadził się do kamienicy znajdującej się w rynku w Lubinie. Zatrudnił się jako elektryk w kopalni miedzi i brał czynny udział w jej budowie. Następnie pracował jako taksówkarz w Lubinie. Jeździł żółtym Vartburgiem o

numerze bocznym 208. W 1963 roku przeprowadził się dosłownie ulicę dalej, gdzie mieszka do dziś.

Tutaj założył rodzinę. Ożenił się z Marią, moją prababcią. Urodziło im się dwoje dzieci - moja babcia Mariola i dziadek wujeczny Andrzej.

Pradziadek mówi, że lata jego dzieciństwa były trudne i ciężko mu się je wspomina. Nigdy nie wraca pamięcią do tych chwil. Nie próbował wracać na wschód, ponieważ wiedział, że przywołałoby to najgorsze wspomnienia. Nie lubi oglądać zdjęć z tamtego okresu i unika rozmów na ten temat.

Pozostałe fotografie pradziadka z wojska:





